OD REDAKCJI

# O PRAWO SOLIDARNE Z KAŻDYM CZŁOWIEKIEM – W POLSCE, W EUROPIE, W ŚWIECIE

Trudno o lepszy wyraz respektu dla godności człowieka w organizacji społeczeństwa i państwa niż ten, który zapisany został w słynnym Kodeksie Justyniana: „Hominum causa omne ius constitutum est". Trudno zarazem o lepszy wyraz respektu dla prawa, jako sługi tej właśnie sprawy: takiej organizacji społeczeństwa i państwa, która respektowałaby wrodzoną godność każdego człowieka jako aksjologicznego absolutu, co z kolei znajduje jedynie adekwatny dla siebie wyraz w ustawowym zabezpieczeniu przysługujących człowiekowi – na mocy bycia człowiekiem – niezbywalnych jego uprawnień. Godność państwa i autorytet stanowionego przezeń prawa mają bowiem swe jedyne źródło i podstawę w godności człowieka.

Ta – jak można sądzić – oczywista dziś dla każdego prawda została – niestety – okupiona tragicznymi doświadczeniami, których apogeum, w postaci dwu totalitarnych ideologii: rasy i klasy, a w konsekwencji – ustawowego bezprawia w dziedzinie organizacji społeczeństwa i państwa, przypadło na minione stulecie.

„Naszą kwestią społeczną był totalitaryzm" powiedziano w Polsce u progu lat dziewięćdziesiątych. I rzeczywiście, dla mieszkańca tej części Europy była to kwestia o znaczeniu pierwszorzędnym. W odpowiedzi na to właśnie doświadczenie, opowiadając się za wolną i demokratyczną Polską, za swoje hasło powszechnie uznaliśmy powiedzenie: „Nie ma wolności bez solidarności". Solidarność została w Polsce odkryta jako drugie imię wolności człowieka i zarazem jako jej ostatecznie jedyne zabezpieczenie przed przemocą totalitaryzmu.

Solidarność – z kim? I w imię czego?

Odpowiedź na te pytania była w Polsce znana i powszechnie afirmowana co najmniej od symbolicznej daty sierpnia 1980 roku. Chodzi o solidarność z każdym bez wyjątku człowiekiem, w imię jego osobowej godności jako istoty rozumnie wolnej – w imię tego, *kim* człowiek jest, i zarazem tego, *że jest* tym, kim jest. Czyż nie to właśnie odkryli polscy robotnicy, gdy zauważyli, że są szanowani jako robotnicy – w państwie mieniącym się być państwem robotni-

czym – wtedy i tylko wtedy, gdy są szanowani po prostu jako ludzie? Tylko tak pojmowana solidarność zasługuje na swoje imię. Jakakolwiek wszak próba usprawiedliwienia wyjątku przekreśliłaby tu wszystko! Nie jest więc sprawą przypadku, a raczej sprawą konsekwencji w myśleniu i działaniu, to, że dzieje „Solidarności" w Polsce znaczone są najpierw Posłaniem do ludzi pracy Europy Wschodniej z roku 1980, utrzymanym w duchu: „za wolność waszą i naszą", a następnie – w imię: „za życie wasze i nasze" – Uchwałą o prawnej ochronie życia nienarodzonych z 1990 roku. W imię tej właśnie solidarności rozpoczęto w Polsce budowę wolnej i demokratycznej Rzeczypospolitej.

Już wkrótce jednak tak powszechnie aplaudowana solidarność została wystawiona na poważną próbę. Oto bowiem na politycznym areopagu demokratycznej Rzeczypospolitej stanęła sprawa ochrony życia człowieka nienarodzonego. Nasi przedstawiciele w parlamencie mieli udzielić odpowiedzi na pytanie, czy życie nienarodzonych ma być objęte ochroną prawną przysługującą wszystkim ludziom. Odpowiedź prawodawców nie była jednoznaczna. Nie dla wszystkich parlamentarzystów życie człowieka było dobrem, któremu należna jest bezwzględna ochrona ze strony demokratycznie stanowionego prawa. Sam fakt, że chodzi tu o życie człowieka, nie dla wszystkich okazał się argumentem wystarczającym, by uznać, że jego życie posiada godność tego, kogo jest ono życiem: godność ludzkiej osoby. Ci, których życie byłoby objęte ochroną ze strony prawa, musieliby spełniać pewne dodatkowe kryteria, poza samym faktem bycia człowiekiem, osobą ludzką.

Niektórzy wysunęli wówczas – i zdają się to nadal podtrzymywać – postulat przegłosowania kompromisowej ustawy w sprawie życia nienarodzonych. Czy to nie wówczas, w kontekście politycznego sporu wokół prawnego zabezpieczenia życia nienarodzonego powiedziano w Polsce, że „kompromis polityczny staje się cnotą i warunkiem nieusuwalnym ładu demokratycznego"[1]? Czy jednak w tym właśnie przypadku ów „kompromis polityczny" na poczet demokracji nie oznaczał kresu solidarnościowej wizji państwa, wizji tak charakterystycznej dla polskiej drogi do wolności jako wolnego wyboru prawdy, iż każdy z osobna człowiek jest tym właśnie, kim jest: człowiekiem, czyli ludzką osobą, równą w swej godności każdej innej osobie?

Zwięźle i po mistrzowsku wyraził to poeta Zbigniew Herbert:

zmierzono cząstki materii
zważono ciała niebieskie
i tylko w sprawach ludzkich
panoszy się karygodne niedbalstwo
brak ścisłych danych
[...]

---

[1] Zob. A. Michnik na IV stronie okładki książki *Z dziejów honoru w Polsce*, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1991[3].

a przecież w tych sprawach
konieczna jest akuratność
nie wolno się pomylić
nawet o jednego

jesteśmy mimo wszystko
stróżami naszych braci
niewiedza o zaginionych
podważa realność świata

(*Pan Cogito o potrzebie ścisłości* z tomu *Raport z oblężonego Miasta*)

Ta oto troska o solidarność z każdym, nakazuje konstytucjom demokratycznych państw całego świata deklarować równość każdego z osobna człowieka wobec stanowionego przez państwo prawa. W przeciwnym razie trzeba by bowiem z góry uznać, że już w samej konstytucji rezygnuje się z solidarnościowej wizji państwa, zastępując ją wizją utylitarystyczną.

Tak oto sprawa Nienarodzonego nabrała na politycznym areopagu mocy diagnostycznej. Stała się źródłem sporu nie tylko o niego, ale również – w nie mniejszym stopniu – o nas, o to, kim my jesteśmy, jaki charakter ma w swej istocie wspólnota polityczna, którą współtworzymy i za którą jesteśmy współodpowiedzialni. Czy Polska jest rzeczywiście d o m e m  d l a  w s z y s t k i c h, czy też niektórzy spośród jej mieszkańców – będąc ludźmi – zostali z tego domu wykluczeni?

Właśnie w kontekście tego sporu znany filozof napisał: „Sformułowana została teza: «aborcja – miarą demokracji». Teza ta może być rozmaicie rozumiana. Można ją rozumieć w tym sensie, że demokracja wymaga ciągłych udoskonaleń etycznych; doskonaląc demokrację, zachowujemy jednak reguły demokracji i tym samym ją potwierdzamy. Ale można również kwestionować etyczny fundament demokracji i legitymizować przemoc w celu jej obalenia, gdy wola większości ustanowi prawo przeciwne prawu natury. Która interpretacja przeważa? Trudno powiedzieć. Faktem jest jednak, że istnieje u nas opór przeciwko demokracji, którego źródłem jest samo chrześcijańskie sumienie”[2].

Nie wiemy – a w każdym razie, nic nam o tym nie wiadomo – czy ktoś sformułował w Polsce tezę: „aborcja – miarą demokracji”. Wiemy natomiast, że to właśnie ze środowiska Instytutu Jana Pawła II KUL poszła w Polskę teza, która, owszem, brzmi może podobnie, lecz zgoła jednak nie tak samo, a wręcz

[2] J. T i s c h n e r, *Droga do europejskiej nowożytności*, „Tygodnik Powszechny” nr 6 z 9 II 2003, s. 10. Tekst ten został pierwotnie opublikowany w: *Europa i Kościół*, red. H. Juros, Fundacja ATK, Warszawa 1997. Redakcja „Tygodnika Powszechnego” uznała, że należy przypomnieć ten tekst jako ważny głos w debacie „przed referendum europejskim, w trakcie kolejnego sporu o materialne i duchowe warunki integracji” (zob. nota od redakcji „TP”, s. 1).

przeciwnie. Wyrażona została już w samym tytule książki: *Nienarodzony miarą demokracji*[3].

Tezę tę nadal uważamy za jeden z nieusuwalnych moralnoprawnych fundamentów demokracji, czyli ludowładztwa – rządów wszystkich w służbie każdego. Temu przecież służy demokratyczne państwo prawa, z fundamentalną dlań zasadą równości wszystkich ludzi wobec prawa, regulowaną przez zasadę preferencyjnej troski o tych, którzy znajdują się w sytuacji największego upośledzenia: „Iustitia est quae maxime prodest ei qui minime potest" – jak wyraził to zwięźle bł. Wincenty Kadłubek.

Temu służy też zasada trójpodziału władz na władzę ustawodawczą wyrażającą sprawiedliwość wobec wszystkich i wobec każdego, na władzę wykonawczą, która tąż sprawiedliwość wciela w praktykę kierowania państwem, oraz na władzę sądowniczą, która – pochylając się nad każdym konkretnym przypadkiem – stosuje zasady sprawiedliwości z uwzględnieniem wszelkich okoliczności i w duchu afirmacji dla każdego, kogo działanie tejże władzy dotyczy.

W gruncie rzeczy nie chodzi tu o nic innego, jak tylko o to, aby dać współcześnie adekwatny wyraz Justynianowemu, ponadczasowo prawdziwemu: „Hominum causa omne ius constitutum est". Dziwi jedynie, że nasza troska o demokrację mogła zostać odczytana jako „sypanie piasku" w tryby demokracji, kiedy w niej chodziło – i może chodzić wyłącznie – o demokracji właściwy fundament. Czyż bowiem zgoda na przemoc w stosunku do bezbronnych i niewinnych ludzi – usankcjonowana stanowionym prawem – nie jest przekreśleniem samego etycznego fundamentu demokracji: równości wszystkich ludzi wobec prawa? I czyż protest wobec tej przemocy może zostać odczytany jako zamach na etyczny fundament demokracji?

Wszak to w kontekście nauczania Jana Pawła II zawartego w encyklikach *Centesimus annus*, *Veritatis splendor* i *Evangelium vitae*, słusznie zauważono, że Autor przeprowadził w nich wewnętrzną krytykę demokracji celem jej ocalenia. W tym dokładnie kontekście Papież mówi o kulturze śmierci i o zakamuflowanym totalitaryzmie, tym bardziej niebezpiecznym od poprzednich, że właśnie zakamuflowanym. Cały ten proces został wnikliwie przedstawiony w ostatniej z wymienionych encyklik:

„Otóż to właśnie ma dziś miejsce także na scenie polityki i państwa: pierwotne i niezbywalne prawo do życia staje się przedmiotem dyskusji lub zostaje wręcz zanegowane na mocy głosowania parlamentu lub z woli części społeczeństwa, choćby nawet liczebnie przeważającej. Jest to zgubny rezultat nieograniczonego panowania relatywizmu: «prawo» przestaje być prawem, ponieważ nie

[3] Red. T. Styczeń SDS, Instytut Jana Pawła II KUL, Biblioteka „Ethosu", t. 1, Lublin 1991. Książka zawiera przedłożenia przedstawicieli Instytutu w dniach 11 IV i 7 IX 1990 r. w Senacie RP na zaproszenie Senackich Komisji: Inicjatyw i Prac Ustawodawczych oraz Zdrowia i Polityki Społecznej, a także zapis dyskusji, która w dniu 2 II 1991 r. odbyła się w salonach rektorskich KUL między przedstawicielami Instytutu i zaproszonymi senatorami RP.

jest już oparte na mocnym fundamencie nienaruszalności godności osoby, ale zostaje podporządkowane woli silniejszego. W ten sposób demokracja, sprzeniewierzając się własnym zasadom, przeradza się w istocie w system totalitarny. Państwo nie jest już «wspólnym domem», gdzie wszyscy mogą żyć zgodnie z podstawowymi zasadami równości, ale przekształca się w państwo tyrańskie, uzurpujące sobie prawo do dysponowania życiem słabszych i bezbronnych, dzieci jeszcze nie narodzonych i starców, w imię pożytku społecznego, który w rzeczywistości oznacza jedynie interes jakiejś grupy" (nr 20).

Być może należy w tym kontekście skorygować nazbyt optymistyczne, jak widać, stwierdzenie z początku lat dziewięćdziesiątych: „Naszą kwestią społeczną był totalitaryzm" zastępując je bardziej realistycznym: „Naszą kwestią społeczną nadal jest totalitaryzm".

W tym duchu – idąc wszakże tropem naszych polskich trudnych doświadczeń – pragniemy zwrócić uwagę na dwa istotne fakty z dziejów batalii o życie nienarodzonego: pierwszy będący źródłem niebezpiecznej konfuzji – co stwarza nam dogodną okazję do przedstawienia propozycji jej usunięcia – drugi zaś, nie bez związku z poprzednim, przełomowo obiecujący.

Oto pierwszy z nich. W styczniu 1993 roku, po trwającej w Polsce ponad dwa lata niezwykle burzliwej wymianie argumentów, w czasie sejmowego głosowania nad ostatecznym kształtem ustawy dotyczącej prawnej ochrony życia dziecka poczętego, zwolennicy ograniczenia dotychczasowej permisywnej ustawy oraz zwolennicy jej dalszej jeszcze liberalizacji zauważyli – ku swojemu zaskoczeniu! – że głosują tak samo, czyli, że się ze sobą... zgadzają!! Jeśli jednak przyjrzymy się bliżej samej procedurze głosowania, zauważymy, że konfuzja głosujących miała charakter nie etyczny dopiero, lecz już logiczny.

Zbiorcze bowiem – czyli kolektywne – głosowanie nad ustawą, która zawiera w sobie więcej przeciwstawnych stanowisk, nie może – już z racji czysto logicznych! – ujawnić faktycznych stanowisk głosujących w poszczególnych przypadkach objętych tu zbiorczym głosowaniem. Ta oto logicznie wadliwa procedura prowadzi do tego, że co najmniej niektórzy spośród głosujących zostają skazani albo na rezygnację z głosowania, albo na głosowanie w duchu proporcjonalizmu: na zgodę na wyjęcie spod ochrony prawnej życia jednych w celu objęcia takąż ochroną życia innych. Taka procedura głosowania okazuje się zatem najewidentniej logicznie błędna, uwłaczając wręcz głosującym jako istotom rozumnym! Należy tu bowiem zastosować procedurę odrębnego głosowania dotyczącego każdej z wyróżnionych kategorii nienarodzonych, czyli głosowanie dystrybutywne, czyniąc tym samym zupełnie zbędnym, co więcej, logicznie – jak również etycznie – niedopuszczalnym zbiorcze, czyli kolektywne, nad nimi głosowanie.

Wskazany powyżej problem dotyczy nie tylko Polski. Świadczy o tym międzynarodowa dyskusja wśród etyków i prawników. W niniejszym numerze „Ethosu" przedstawiamy wybór głosów, które po ogłoszeniu encykliki *Evan-*

*gelium vitae* padły w tej debacie, wraz z wprowadzeniem do nich oraz próbą ich uporządkowania podjętą przez ks. Piotra Ślęczkę. Do prezentacji tej dyskusji dołączamy głos etyków z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ks. Andrzej Szostek wskazuje na brak możliwości przy obecnej procedurze legislacyjnej jasnego, jednoznacznego wyrażenia przez parlamentarzystę opcji za ochroną życia każdego nienarodzonego, s. Barbara Chyrowicz i ks. Tadeusz Styczeń zaś wskazują na konieczność a zarazem możliwość dokonania zmian w tej procedurze, tak aby wszyscy, których życie jest przedmiotem ustawy byli traktowani nie w sposób kolektywny, lecz – jako osoby ludzkie – właśnie dystrybutywny.

Oto jednak drugi przypadek z najnowszych dziejów batalii o solidarność z najsłabszymi na polskim areopagu politycznym. W roku 1996 polski parlament uchwalił ustawę legalizującą zabijanie dzieci poczętych w łonie ich matek z tak zwanych wskazań społecznych. Ustawa została podpisana przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Kiedy wydawało się, że można już tylko czekać na urzędowe wejście ustawy w życie, grupa senatorów, której przewodziła ówczesna marszałek Senatu RP, prof. Alicja Grześkowiak, zaskarżyła ustawę do Trybunału Konstytucyjnego. Pod przewodnictwem prof. Andrzeja Zolla Trybunał orzekł, że zaskarżona ustawa jest sprzeczna z konstytucyjną zasadą prawnej ochrony życia k a ż d e g o człowieka w obrębie jurysdykcji Rzeczypospolitej Polskiej.

Czyż owa batalia grupy polskich senatorów, zwieńczona orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego, nie stanowi wielce obiecującego wyłomu w tak zwanej logice „równi pochyłej", po której staczają się dziś w przepaść kultury śmierci państwa demokratyczne Europy i świata? Czyż ten precedens nie wskazuje drogi, na którą śladem Polski powinny niezwłocznie wkroczyć Europa i cały świat, o ile mają pozostać „ojczyzną ludzi", domem dla wszystkich ich mieszkańców?

Dwa przytoczone powyżej fakty stanowią naszym zdaniem dobry punkt wyjścia do przypomnienia w niniejszym numerze „Ethosu" podstaw kultury logicznej jako niezbędnych tym wszystkim, których powołaniem jest, aby w imieniu dobra wspólnego wszystkich, czyli w trosce o dobro każdego, stanowili w państwie prawo. Respektowanie zasad logiki to wszak konieczny warunek, aby prawo stanowione w obrębie współczesnych państw demokratycznych czyniło zadość przywołanej na wstępie Justynianowej definicji wszelkiego prawego prawa: „Hominum causa omne ius constitutum est".

Do wymienionych dwóch faktów dodajemy jeszcze jeden: w świetle encykliki *Evangelium vitae*, w której Jan Paweł II ukazał sprawę nienaruszalności każdego ludzkiego życia nie tylko jako kryterium autentyczności wiary chrześcijańskiej, ale po prostu jako nieusuwalny fundament wszelkiego humanizmu, nie możemy nie formułować apelu do dzisiejszych prawników i polityków, zwłaszcza zaś do ustawodawców, o wypracowanie procedur legislacyjnych, umożliwiających każdemu parlamentarzyście, zdecydowanemu obrońcy życia

nienarodzonych, jasne, jednoznaczne opowiedzenie się za prawną ochroną życia każdego człowieka, bez potrzeby czynienia jakichkolwiek koncesji na rzecz „demokratycznego kompromisu" w miejscu, w którym kompromis jest nie tylko etycznie, ale już logicznie nie do przyjęcia. Ten oto postulat spełnia wszak każdy, kto w każdym drugim spośród ludzi po prostu „ujrzał człowieka".

Czyż takiej właśnie postawy nie odnajdujemy w człowieku, którym jest Norberto Bobbio, profesor prawa uniwersytetu w Turynie, deklarujący się jako człowiek niewierzący? Pragniemy tu przytoczyć jego słowa wypowiedziane publicznie na progu referendum w sprawie aborcji we Włoszech: „Chciałbym zapytać, jakaż to niespodzianka może kryć się w fakcie, że laicki humanista traktuje nakaz «nie zabijaj» jako powszechnie obowiązujący w sensie absolutnym, jako imperatyw kategoryczny. Zdumiewa mnie, że niewierzący chcą pozostawić wierzącym przywilej i honor potwierdzania tego, iż nie wolno zabijać[4].

*

Sprawa, którą poruszamy w niniejszym numerze „Ethosu" – jako sprawa troski o prawodawstwo solidarne z każdym człowiekiem – nabiera bezprecedensowej aktualności w momencie, kiedy Polska, jako jedno z dziesięciu państw Europy Środkowowschodniej, stanęła na progu włączenia się w struktury Unii Europejskiej. Trudno zwłaszcza nam Polakom nie odczytać faktu rozszerzenia Unii jako konsekwencji solidarnościowej rewolucji zapoczątkowanej właśnie w Polsce, rewolucji, która bez jednego wystrzału obaliła mur przemocy w Berlinie, dzielący ojczyznę Niemców, a wraz z nią całą Europę, na dwie wrogie sobie części. Dodajmy jednak zaraz: konsekwencji solidarnościowej rewolucji, ale nie zwieńczenia aż do końca jej dzieła! Wszak na ostatecznie zwieńczający ją akt wciąż jeszcze czekają ci wszyscy bez wyjątku, absolutnie bezbronni, niezdolni do agresji Nienarodzeni. Do ich obrony wzywamy wszystkich obywateli Polski, Europy i świata. Apelując do wszystkich ludzi dobrej woli całego globu, solidaryzujemy się z głosem laickiego humanisty, profesora prawa uniwersytetu w Turynie: Przerwijmy totalną wojnę, jaką państwa nazywające same siebie demokratycznymi wypowiedziały ludziom najsłabszym spośród nas wszystkich – Nienarodzonym[5].

---

[4] *Un'intervista di Giulio Nascimbieni a Norberto Bobbio*, „Corriere della Sera" z 8 V 1981. Tłum. fragm. – C.R.,T.S.

[5] W tym kontekście z uwagą i nadzieją odnotowujemy niedawny głos kogoś, kto tu, nad Wisłą, przyznaje się do laickiego humanizmu. Swój esej poświęcony analizie totalitaryzmu w myśli Hannah Arendt kończy on przenikliwą konkluzją i jednosłownym, ale nader wymownym wyznaniem: „Dobrze znamy pułapki społeczeństwa masowego. Dobrze wiemy, jak łatwo bezsilne, ogłupione, zdezorganizowane i odczłowieczone masy stają się podatne na głos nowych zwiastunów totalitarnego barbarzyństwa. A przecież wciąż budujemy nasze małe polis, wyspy wolności i prawdy, które

Ośmielamy się w tym miejscu przypomnieć słowa Sokratesa, kogoś, kto zapisał się w pamięci Europy i świata jako ojciec logiki i etyki w jednej osobie, a zarazem jako mędrzec na politycznym areopagu starożytnej demokracji ateńskiej:

Szczęśliwsza jest ofiara zbrodni od swego oprawcy.

Do chrześcijan zaś – z racji samozrozumiałych – kierujemy te oto dobrze znane nam słowa Jezusa Chrystusa:

„Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, uczyniliście Mnie" (Mt 25, 40)!.

*T. S., C. R.*

Lublin, 10 VI 2003 r.

---

– wierzymy w to uparcie – kiedyś staną się archipelagiem wolności. Wierzymy, że odważna myśl Hannah Arendt, projektantki ducha polis, jest jak nić Ariadny w labiryncie. Podążając za tą nicią, zwyciężymy totalitarnego minotaura.

10 sierpnia 1945 r. amerykańska pisarka Mary McCarthy, rozważając problem Raskolnikowa ze *Zbrodni i kary*, pytała w liście do Hannah Arendt: «Dlaczego nie miałabym zamordować swojej babki, skoro tego chcę? Daj mi jeden dobry powód».

Arendt odpowiedziała: «Filozoficzna odpowiedź byłaby odpowiedzią Sokratesa: skoro muszę żyć z samym sobą, skoro jestem jedyną osobą, od której nigdy nie będę w stanie się uwolnić, której towarzystwo muszę znosić do końca życia, nie chcę stać się mordercą. Nie chcę żyć w towarzystwie mordercy».

Właśnie!" (A. Michnik, *Niezgoda na ukłon*, „Gazeta Wyborcza", nr 285 z 7-8 XII 2002, s. 17).

Czy wolno nam to zdecydowane „nie" dla zamachu na życie kogokolwiek spośród ludzi potraktować jako odwołanie wcześniejszej deklaracji o kompromisie jako „cnocie i warunku nieusuwalnym ładu demokratycznego"?